

**Dorota Samborska-Kukuć**

Uniwersytet Łódzki

ORCID 0000-0002-1943-6694

## **Zabawy mędrców Antoniego Wysockiego – powieść z życia akademików krakowskich XVI wieku**

### **Autor**

Antoni Godziemba Wysocki<sup>1</sup> – urzędnik z lwowskiego magistratu – znany był w środowisku literackim w początkach XX w. jako przyjaciel i admirator Gabrieli Zapolskiej, prototyp Krajewskiego, bohatera dwu jej powieści: *O czym się nie mówi* oraz *Frania Poranek*. Sam również pisał. Wydawał mniejsze formy prozatorskie, m.in. *Dom zdrowia*, *Przez kłamstwo do szczęścia*, oraz powieści obyczajowe: *Namiętności*, *Aniołowie z gliny*; publikował szkice i krytyki literackie na łamach galicyjskich pism, był założycielem Teatru Niezależnego, na deskach którego wystawiał, eksperymentując, sztuki poważne i ambitne<sup>2</sup>. Jego aktywność literacko-publicystyczna przebiegała w dwóch fazach: 1895–1903 oraz 1918–1939, przedzielonych intensywnym życiem towarzyskim. O ile Zapolską interesowały osobliwe, erotyczne doświadczenia Wysockiego, które opisała

<sup>1</sup> Antoni Franciszek Wysocki był synem Kazimierza Jana (1837–?), inżyniera, i Wacławy Marianny z Grodzickich (1836–1886). Urodził się 18 stycznia 1872 r. w Hrehorowie pod Rohatynem, gdzie Wysoccy posiadali majątek ziemski, ale od wczesnego dzieciństwa mieszkał w Krakowie. Tam uczęszczał do Gimnazjum św. Anny oraz do II Gimnazjum św. Jacka, następnie do gimnazjów w Bochni oraz Jaśle, gdzie w roku 1893 eksternistycznie zdał maturę. W Uniwersytecie Jagiellońskim studiował prawo, z którego uzyskał absolutorium oraz filozofię. Pracował jako nauczyciel w Gimnazjum Realnym w Krakowie, po roku 1901 mieszkał we Lwowie, zatrudniony jako urzędnik. Po roku 1918 zamieszkał w Warszawie; zginął podczas powstania warszawskiego 14 sierpnia 1944 r. Miał młodszego brata Floriana. Rodziny nie założył, zob. K. Girtler, *Opowiadania*, t. 2: *Pamiętniki z lat 1832–1857*, przedm. i wyb. Z. Jabłoński, oprac. i przypisy Z. Jabłoński i J. Staszek, Kraków 1971, passim; *Corpus studiosorum Universitatis Jagellonicae in saeculis XVIII–XX*, t. 3: 1850/51–1917/18, T-Ż, red. K. Stopka, Kraków 2015, s. 710; *Listy Sewera Maciejowskiego do Wysockiego*, rkps., [w:] *Zbiory Specjalne Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy*, sygn. 632/3.

<sup>2</sup> A. Nowaczyński, *Teatr Niezależny*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 18, s. 4.

z właściwym sobie naturalistycznym nerwem<sup>3</sup>, o tyle z reminiscencji innych literatów wyłania się on jako pięknoduch i intelektualista wysokiej próby. W pamięci ówczesnych lwowian pozostał jako człowiek obdarzony szczególnym darem wymowy. Alfred Wysocki wyznawał: „Podziwiałem zawsze talent narratorski Godziemby. Gdyby można stenografować to, co on mówił, a potem oszlifować i drukować, Godziemba doczekałby się z pewnością większego uznania i powodzenia nad to, jakie zdobył pisaniem”<sup>4</sup>, a Adolf Nowaczyński z typowym dla siebie *esprit* wspominał Wysockiego jako „*gentilhomme*, w którym kochały się i *comtesse* y i midinetki, człowiek o spokojnej wszechstronnej literackiej wiedzy, książek miłośnik zapamiętały, niedosięgly opowiadacz, autor dość niedocenionych powieści intelektualistycznych”<sup>5</sup>.

## Gatunek

Jedną z owych „powieści intelektualistycznych” są wydane z początkiem 1925 r. w Zamościu *Zabawy mędrców*, ukazujące środowisko uniwersytetu krakowskiego za czasów ostatniego Jagiellona w latach 60. XVI w. Jan Lorentowicz uznał nawet, że powieść odzwierciedla „śmierć średniowiecza w Akademii Krakowskiej”<sup>6</sup>. Jest to utwór całkowicie zapomniany, poza incydentalnymi wzmiankami nie posiada żadnych opracowań, co dziwi, ponieważ po ukazaniu się *Zabaw* miały one właściwie same entuzjastyczne recenzje, jednym głosem nazywające powieść „wielkim zdarzeniem”<sup>7</sup>. Chwalono je nie tylko za rzetelność deskrypcji dziejów, za osobliwy klimat oddający unikatowość momentu historycznego, ale również jako dzieło aluzyjne, ukazujące problem degeneracji edukacji i wynaturzeń osobowościowych nauczycieli, co uznano za zagadnienie aktualne, a nawet uniwersalne. Głosy ucichły jednak już po roku, by się nie wrócić więcej żadnym echem<sup>8</sup>.

Pierwsi recenzenci *Zabaw*, przyzwyczajeni do poetyki i warstwy ideowej klasycznych powieści historycznych Henryka Sienkiewicza, Józefa Ignacego Kraszewskiego bądź Zygmunta Kaczkowskiego, powątpiewali, czy jest to *stricte* powieść i czy spełnione zostało w ogóle kryterium „historyczności”. Adam Grzymała Siedlecki zapewniał, że powieść Wysockiego „otwiera nowy rodzaj w dotychczasowych kategoriach naszej beletrystyki” i dowodził:

<sup>3</sup> Chodzi o kilkuletni, burzliwy związek Wysockiego z prostytutką zakończony jej samobójstwem, zob. D. Samborska-Kukuć, *Wokół genezy powieści „O czym się nie mówi” Gabrieli Zapolskiej* (w druku).

<sup>4</sup> A. Wysocki, *Sprzed pół wieku*, wyd. 2 uzup. i przejrz., Kraków 1958, s. 125; por. S. Lam, *Życie wśród wielu*, Warszawa 1968, s. 410–411.

<sup>5</sup> A. Nowaczyński, *Teatr Niezależny...*, dz. cyt.

<sup>6</sup> J. Lorentowicz, *Marzenie mędrca* [rec.], „Ekspres Poranny” 1925, nr 46, s. 3.

<sup>7</sup> S. Pazurkiewicz, *Antoni Godziemba Wysocki*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1926, nr 5, s. IV.

<sup>8</sup> Ani słowem nie wspomina o *Zabawach mędrców* Jan Malinowski w obszernym studium *Starożytność i średniowiecze w powieści historycznej dwudziestolecia międzywojennego*, [w:] *Z problematyki gatunków i prądów literackich XIX i XX wieku*, red. J. Konieczny, Warszawa-Poznań 1972, s. 39–84.

Jest to powieść historyczna, bo o dziejach naszej przeszłości traktuje, ale to, co autor dziejów owych na światło wyprowadza, tak nowe jest, tak dotychczas niedotykane, że czytając *Zabawy mędrców* ciągle czekamy, kiedy się zacznie „prawdziwa historyczność” i dopiero po zamknięciu ostatniej karty, nie bez wewnętrznego zawstydzenia łapiemy się na spostrzeżeniu, że ciągle czekaliśmy, jeśli nie na szablon tematu, to na odwieczny „zwyyczaj” beletrystyki historycznej, którego w tej cennej książce nie ma ani śladu<sup>9</sup>.

Stwierdzenie, że *Zabawy mędrców* reprezentują powieść historyczną, wymagało zatem w latach 20. XX w. komentarzy, bowiem zarówno gatunek, jak i kategoria postrzegane były jako nieoczywiste. Kto szukał tu choćby namiastki powieści sienkiewiczowskiej, rekonstrukcji szlacheckich tradycji rycerskich, szczęku oręża, przygód, piniactw etc., zawiódł się. Czytelnik nie odnalazł tu również ani idei patriotyczno-religijnych, ani pokrzepienia serc, ani zhiperbolizowanej formuły „drzewiej było lepiej”. Powieść Wysockiego, podobnie jak i wiele innych wydanych w tym czasie utworów o tematyce historycznej, była wolna od kwestii narodowościowych, do których nadal przywiązany był dziewiętnastowieczny czytelnik<sup>10</sup>. *Zabawom...* o fikcjonalności diametralnie różnej od walterskotyzmu czy schematu dumasowskiego bliżej jest wprowadzić do dokumentarnej formuły powieści historycznej Kraszewskiego, ale nawet w porównaniu z powieściami z cyklu *Dzieje Polski* akcja jest tu niemal żadna. Bo też nie o akcję Wysockiemu chodziło, lecz o ukazanie zderzenia dwu prądów intelektualnych: wyczerpującej się dogmatyczności średniowiecza i nowej myśli humanistycznej płynącej do Rzeczypospolitej z Włoch. Pierwszą reprezentuje stare pokolenie profesorów i bakałarzy, broniących scholastyczności edukacji, drugą rektor-dworak oraz młody licencjat, magister *in spe*, a także żacy, głównie cudzoziemcy. Statyczność akcji i dość jednostajny dukt narracji są w powieści Wysockiego celowe, zwracają uwagę na ruch myśli bohaterów, na ich poglądy, a nie dynamikę wydarzeń<sup>11</sup>.

## Źródła i konteksty

Mimo hermetycznie niemal zamkniętej przestrzeni wątej akcji, realia powieści są łatwo rozpoznawalne. Osadził je autor w Collegium Maius, gdzie w części parterowej mieściły się ukazane w powieści sale wykładowe zwane lektoriami, na piętrze zaś biblioteka (Libraria) oraz mieszkania (cele) profesorów<sup>12</sup>. Wysocki jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego osobiście poznał ukazane przez siebie miejsca, ale ich szczegółowy opis sprzed czterech wieków zawdzięczał szeroko zakrojonym badaniom. Zostały

<sup>9</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Przeczytajcie tę powieść!*, „Echa Leśne” 1930, nr 3, s. 14.

<sup>10</sup> Zob. W. Łojek, *Polska powieść historyczna dwudziestolecia jako wyraz nowej świadomości literackiej*, „Prace Polonistyczne” 1971, s. XXVII, s. 64.

<sup>11</sup> Można nawet zaryzykować hipotezę, że nieruchomość ta mogła mieć również uzasadnienie w pewnej analogii do pasywności polityki Jagiellonów, zapewniającej względny spokój i bezpieczeństwo od wojen, a zatem stwarzającej warunki do swobodnego rozwoju niezaburzonych wypadkami myśli.

<sup>12</sup> Wiele szczegółów opisanych przez Wysockiego znajduje potwierdzenie w naukowej monografii Andrzeja Chwalby, *Collegium Maius*, Kraków 2009.

one wydobyte z wielu lektur utrwalających dzieje uczelni z epoki jej intelektualnej świetności, gdy cieszyła się europejską sławą, a w jej murach studiowali przybysze z różnych krajów Europy, oraz z czasów powolnego regresu, do czego walenie przyczyniła się kontrreformacja, przestarzałe formy edukacji, coraz bardziej anachroniczny światopogląd nauczycieli. Pisarz dość dobrze orientuje się w realiach, zręcznie wplata w narrację szereg informacji o stanie uczelni, którą już za panowania Zygmunta Staroego dotknął kryzys dogmatyzmu religijnego i scholastyki. Wysocki pomija jednak jako antecedencje wydarzenia z czerwca roku 1549, kiedy to wskutek niesprawiedliwego potraktowania studenterii po zamieszkach ulicznych ok. 6,5 tysiąca „bursistów” demonstracyjnie opuściło Kraków i udało się na zagraniczne uniwersytety<sup>13</sup>. Ich powrót wiązał się z forpocztami nowych wyznań protestanckich. Po odrzuceniu przez Akademię reformacji wzmożła się cenzura, a petryfikujące się, rutynowe metody kształcenia skutkowały coraz mniejszym zainteresowaniem kandydatów uczelnią krakowską, toteż w 2. poł. XVI w. zdecydowaną przewagę stanowili studenci z Polski i Litwy, przeważnie z rodzin mieszczańskich – bogatsi wybierali Bolonię lub Padwę. Ponadto rozluźniały się aż do demoralizacji obyczaje studentów, zazwyczaj ubogich, którzy nie gardzili żadnym zarobkiem. Te i wiele innych faktów z życia swej Alma Mater, rzuconych na tło ówczesnych wydarzeń i obyczajowości, potrafił Wysocki oddać w sposób bardzo atrakcyjny, nienużący, wręcz sugestywny. Zawdzięczał to po pierwsze gruntownym studiom, zgłębianiu nie tylko tematycznych prac naukowych drukowanych<sup>14</sup>, ale i rękopisów: diariuszy, statutów, uchwał sejmowych i synodalnych, kronik i roczników, relacji, sprawozdań, słowem – mnóstwa archiwaliów. Po drugie zaś – jak podkreślali recenzenci – niezwykłej intuicji i fantazji, które pozwoliły nadać dziełu artystyczny kształt.

Czasem jedno słówko tej powieści – pisał Grzymała-Siedlecki – zdradza przed nami, że droga do niego prowadzić musiała przez niezmordowany trud rozczytywania się w tysiącu starych papierów, dokumentów, w inwentarzach, w spisach bibliotecznych, w statutach, w metrykach uczniowskich, nie mówiąc już o dziełach traktujących o cywilizacji wieku XVI-go, o zakresie wiedzy ówczesnej, o sposobach uczenia się i nauczania, o umiłowanych przedmiotach badań akademickich, o tym, co było dogmatem, a co hipotezą w świecie pojęć humanistycznych. Raczej nie docenię, niż przesadzę trud Wysockiego, gdy powiem, że materiał przygotowawczy do tej powieści musiał dojść do kilkuset tomów dzieł naukowych i do nieprzebranej ilości źródeł niedrukowanych<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> Zdarzenia te zbeletryzował Józef Ignacy Kraszewski w powieści z 1845 r. *Żacy krakowscy w roku 1549*. Najwyraźniej Wysocki nie skorzystał ani z tej powieści, ani z *Annales Polonici ab excessu Divi Sigismundi Primi* Stanisława Orzechowskiego.

<sup>14</sup> Do najważniejszych należą opracowania Aleksandra Brücknera, Ambrożego Grabowskiego, Joachima Lelewela, Józefa A. Putanowicza, Józefa Szujskiego oraz Józefa Sołtykowicza, Erazma Rykaczewskiego i Józefa Choynowskiego. Wysocki miał zapewne w rękę dwutomowe *Acta rectoralia* z lat 1893–1909, *Laudatio Almae* Szymona Starowolskiego, matrykuły, protokoły, metryki studentów.

<sup>15</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Przeczytajcie tę powieść!...*, dz. cyt., s. 15.

Realia świata przedstawionego *Zabaw...* są więc dla badacza niejakim wyzwaniem, wymagają podążania za Wysockim, za jego wyborami, interpretacjami, ale też falsyfikacjami wynikającymi z fantazji<sup>16</sup>. Jednym z takich testów lekturowej wnikliwości jest identyfikacja postaci występujących w powieści. Są one bowiem autentyczne, istniały w rzeczywistości, chociaż nie w każdym przypadku mamy do czynienia z prostym utożsamieniem. Pisarz wykorzystuje rozmaite miejsca w tekście, by wprowadzać całe obszernie ustępy dotyczące realiów. Są to wzmianki o intelektualistach i artystach epoki, wśród nich znajdujemy m.in. Stanisława Hozjusza, Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Marcina Kromera, Andrzeja Trzycieskiego, Andrzeja Patrycego Nideckiego, Piotra Rojzjusza, Łukasza Górnickiego, Jana Kochanowskiego, Mikołaja Reja oraz działaczy reformacyjnych: Jakuba Niemojewskiego i Piotra z Goniądza, drobiazgowe opisy miejsc, zwłaszcza wewnątrz uczelni; mamy tu także przywoływanie fragmentów życiorysów i charakteryzowanie stanu ówczesnej świadomości, ukazanie stylu zachowań nauczycieli i studentów, ich powierzchowności, sposobu mówienia etc. Wysocki sugestywnie, a przez to przekonująco wyposażył bohaterów w mentalność właściwą ludziom późnego średniowiecza zderzonych z młodym pokoleniem humanistów. Niemniej dodać należy, że takim jednostronnym ujęciem, wybiórczym – a to nie ulega wątpliwości – doborem źródeł i fragmentów pasujących do całokształtu wyobrażeń autora konsekwentnie zdeprecjonował on epokę, utrwalając mit ciemnego średniowiecza, co uczyniło powieść tendencyjną w warstwie ideowej.

Kumulując akcję w ciągu jednego tylko, lutowego wieczoru kończącego się karnawału roku 1568<sup>17</sup> i zamykając ją w murach uczelni, silnie skondensował Wysocki wprowadzone z wybranych dzieł historycznych konkrety oraz imponderabilia o wielkiej sile oddziaływania, wprost zniewolenia czytelnika atmosferą miejsca, nastrojem, ekscentrycznością postaci. Zjawisko to zauważył Grzymała-Siedlecki, który przekonywał: „całość przykuwa uwagę czytelnika, nie daje mu opuszczać żadnego szczegółu i zostaje

---

<sup>16</sup> Inni recenzenci podnosili osobliwą fantazję autora, która pozwoliła mu na wplatanie w faktograficzną kanwę elementów fikcyjnych. Rozpoznał kilka i wyszczególnił Dr St. J. [?], *Wśród ksiązek. Antoni Wysocki. Zabawy mędrców* [rec.], „Kurier Poranny” 1925, nr 129, s. 4. Recenzent pisał: „[...] nie istniała wcale, opisana w pierwszym rozdziale, wierszowana satyra Anonima ilustrowana karykaturami senatorów i biskupów, choćby dlatego, że w owym czasie dopiero zaczęły ukazywać się pierwsze karykatury, i to nie u nas, ale we Włoszech. Nieznany paleografii jest rękopis rocznika klasztorowego Eremitów na Śląsku. Nie było pisanego «obrazkowymi literami» lechickiego pogańskiego «modlitewnika». Także budynek akademii nie był wówczas tą «kroniką z kamienia», strojną w dziwa fresków i symbolów rzeźbiarskich, ale ledwo podmurowaną budą. I zbiory biblioteki przedstawiały się znacznie skromniej, a znajomość dzieł klasyków greckich i rzymskich wśród grona profesorów akademii nie była tak rozpowszechniona i w tym stopniu, co w *Zabawach mędrców* nie była krytyczna. Trzeba było jednak osiągnąć nie lada znanstwo przedmiotu, aby tak przestylizować i jak w wklęsłym zwierciadle spotęgować rzeczywistość, przedstawić stan ówczesnej polskiej umysłowości w tej skali inteligencji i całą epokę opróżnić z namieniem ideału”.

<sup>17</sup> Tak dokładną datę da się ustalić na podstawie wzmianki o przybyciu do Polski nuncjusza papieskiego Wincentego Dal Portico, choć faktycznie Dal Portico przyjechał do Polski, by zastąpić Giulia Ruggieriego nie zimą, ale „w połowie roku 1568; zob. T. Glemma, *Zapiski nuncjusza polskiego Wincentego Dal Portico z roku 1568*, „Collectanea Theologica” 1936, t. 17, nr 1/2, s. 273.

w pamięci”<sup>18</sup>, wtórował mu Dr St. J., zapewniając: „Książka ani na chwilę nie trąci suchą uczonością lecz raczej igra z nauką. [...] Liryzm, heroicznosc, dowcip, oryginalność pomysłów i czar [...] plastyki pociąga uwagę ku tym urojonym obrazom przeszłości w sposób nieodparty, a w niektórych kartach wywołuje wzruszenie i zachwyty”<sup>19</sup>.

Jeśli dać wiarę autorowi, dzieło powstawało długo. Nota końcowa: „Pisałem w 1902 r. w Krakowie, ostatecznie wykończyłem w 1924 w stolicy niepodległej Polski”<sup>20</sup>, świadczyć może o inspiracji, jakim był jubileusz 500-lecia odnowienia Akademii Krakowskiej oraz o tym, że dzieło dojrzewało ponad dwadzieścia lat. Zwłaszcza ten drugi aspekt jest skądinąd dość istotny, ponieważ utwór zawiera liczne aluzje polityczne, które można odczytywać jako rodzaj komentarza do sytuacji Polski z okresu międzywojnia, choć w rzeczy samej mają one charakter uniwersalny i są efektem przemyśleń na temat polskości w ogóle. Zastrzeżenia co do faktycznego czasu powstania zasadniczych partii *Zabaw...* budzić musi natomiast ich wyraźne podobieństwo do *Żywych kamieni* Wacława Berenta (1918)<sup>21</sup>. Obie powieści stanowią przykład charakterystycznego dla Młodej Polski zainteresowania średniowieczem<sup>22</sup> (choć ujęcia są odmienne) i mogą stanowić wyzwanie dla komparatysty<sup>23</sup>.

## Zabawy mędrców, czyli świat na opak

Schyłkowość, swego rodzaju dekadencja średniowiecza wyraża się w charakterystyce głównych postaci oraz w opisach przestrzeni. Wnętrza uczelni, bo wyłącznie do nich – jak już powiedziano – redukuje się świat przedstawiony powieści, nadgryzione są zębem czasu, a proces ten wyraźnie postępuje. Szczególnie wymowne jest ukazanie niszczących malowideł ściennych, które przedstawiały kiedyś postacie muz patronujących sztukom wyzwolonym, teraz zaś „[...] składały się już tylko z łat rozpadającego się tynku, tak je uszkodziły psoty żaków i czas, wróg życia. Widać je było i nie. Istniały więcej w pamięci i wyobraźni murów”<sup>24</sup>. Tak ukazane tło w sposób celowy i przemyślany konweniuje z zachowaniami bohaterów.

Kluczowym zadaniem, jakie postawił przed sobą Wysocki, było ukazanie degeneracji zawodu nauczyciela. Portretuje więc w tym celu czterech akademików starego

<sup>18</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Przeczytajcie tę powieść!...*, dz. cyt., s. 14.

<sup>19</sup> Dr St. J., *Wśród książek...*, dz. cyt., s. 4.

<sup>20</sup> A. Wysocki Godziemba, *Zabawy mędrców. Powieść*, Zamość 1925, s. 197.

<sup>21</sup> Na powinowactwa powieściowe zwrócił już uwagę J. Konopacki, *Na tle naszego renesansu*, „Gazeta Warszawska” 1925, nr 175, s. 2, akcentując „mozaikową analizę i budowanie z drobiazgów”; por. R. Dunin-Markiewicz, *Ciekawa książka*, „Rzeczpospolita” 1925, nr 88, s. 11; L. Eustachiewicz, *Dwudziestolecie 1919–1939*, Warszawa 1990, s. 120–121.

<sup>22</sup> M. Okulicz-Kozaryn, *Na przedpolu modernistycznego mediewizmu*, [w:] tejsze, *Średniowiecze Wacława Berenta. Sceptyk w poszukiwaniu całości*, Warszawa 2006, s. 7–17; por. A. Arendt, *Młodopolskie odkrycie średniowiecza*, „Przegląd Artystyczno-Literacki” 2000, nr 9, s. 109–116; nr 12, s. 132–138.

<sup>23</sup> Obaj pisarze kładą na końcu swoich utworów niemal identyczne dopiski określające nieciągły czas oraz miejsca ich powstania: Kraków i Warszawę.

<sup>24</sup> A. Wysocki Godziemba, *Zabawy mędrców...*, dz. cyt., s. 7.

pokolenia: matematyka – Stanisława Kłosa, teologa – Marcina Glickiego, astronoma i alchemika – Bernata Krakowczyka oraz rektora Andrzeja Gielczewskiego. Obok nich zaś stawia młodego licencjata Mieczysława Marchockiego. Postaci wykreowane w utworze miały autentyczne prototypy, Wysocki zachowuje ich personalia. Są to owi „mędrzy” sygnowani tytułem, a ich „zabawy” to (przy)widzenia, których motorem sprawczym są nawarstwione kompleksy. Ironia tytułu jest niekwestionowalna. Czytelnik, który oczekiwałby wyrafinowanych „zabaw” intelektualnych profesorów uniwersyteckich, rozczaruje się, zamiast tego otrzyma psychoanalizę ich osobowości, Wysocki użył bowiem freudyzmu jako sposobu wniknięcia i prześwietlenia tych zadziwiających w swym skostnieniu „mędrców”. Każdy z nich cierpi na jakiś syndrom wynikający z zadawnionych pragnień i stłumień. Zachowania poważnych zwykle mnichów przypominają – wszak to karnawał – sowizdrzałów.

Pierwszym jest Stanisław Kłos, „suchy, chuderlawy człeczyna” ze „schorzałą pta-sią głową”, którego „rybie [...] oczy przybierały wejrzenie szkliste i tępe”<sup>25</sup>. Wykłada on matematykę. Widzimy go w lektorium Ptolemeusza, gdy wdaje się w absurdalną, prowadzoną po łacinie dysputę o pochodzeniu i istocie duszy oraz mistyce symboli z jednym z żaków. W ich dialogu mieszają się rozmaite porządki, różne inspiracje, nie prowadzą one jednak do żadnych wniosków. Poza manifestacją nieużytecznej erudycji i mnożeniem przywołań dysputa jest jałowa, bezowocna. Kłos nie potrafi przekonać nikogo, nawet siebie samego, kończąc lekcje rutynowym, mechanicznym pacierzem.

Prototypem tej postaci mógł być Tomasz Kłos, matematyk, który w roku 1537 wydał w Krakowie *Algorithmus to jest nauka liczby*, w rok później – *Arytmetykę aż do reguły trzech i spółki*<sup>26</sup>. Kłos, jako entuzjasta matematyki rzekomo tłumaczącej wszystko, nie potrafi jednak zająć nią żadnego z żaków, sam zaś, „zamiast oddalić się od spraw ziemi i spojrzeć na nie z wysoka, umysł wgłębił w ziemię i ośleplł do reszty”<sup>27</sup>. Cierpi – jak wolno sądzić, wnosząc z charakterystyki – na acedię. Czuje się wypalony i zniechęcony. Poszukiwał istoty duszy, posługując się instrumentarium matematycznym, ale jej nie odnalazł i teraz trawi go melancholia. W dodatku coraz mniejsze, a właściwie żadne zainteresowanie żaków jego seminariami powoduje, że pragnie już umrzeć. W głębi ducha wie, że rozminął się z życiem, jego wyzwolona na chwilę wyobraźnia podsuwa mu obrazy polowań, w których kiedyś uczestniczył: zjawiają mu się widma ulubionych rarogów i sokołów. Kłos odczuwa – jak wówczas – silne podniecenie przygodą. W ślad za żywiołowymi mirażami przychodzą inne, spokojniejsze, z czasów najwyższej sprawności intelektualnej, Kłos przypomina sobie dawnych uczniów i estymę, jaką był otaczany, wreszcie najżarliwsze dysputy filozoficzne.

Koniec końców dochodzi do wniosku, że wszystko, co wykoncypował, nie przyniosło zasadniczych rozstrzygnięć, ani ontologicznych, ani aksjologicznych. Gdy majaki cichną, stary Kłos czuje się jeszcze bardziej przygnębiony:

---

<sup>25</sup> Tamże, s. 5.

<sup>26</sup> J. Lelewel, *Dzieje Polski które stryj synowcom swoim opowiedział*, Warszawa 1859, s. 433.

<sup>27</sup> A. Wysocki Godziemba, *Zabawy mędrców...*, dz. cyt., s. 8.

Był znów tylko człowiekiem, strzaskanym w drzazgi naczyniem straconych uczuć. Została jeno pamięć niejasna. W oczach jawiły się i mieszały ze sobą różne obrazy zdarzeń i widoków z pacholących lat i młodzieńczych. Jawiły się nagle z głębokich tajń nieświadomości, obrazy przeżyć własnych, a jakby nieznanych, niby pokłady gliny i skamielin, wyrzucone na światło dzienne w czasie trzęsienia ziemi<sup>28</sup>.

Kłos szuka miejsca, gdzie mógłby popełnić samobójstwo, zrozumiałwszy, że jego życie „było skarbem niby w rękach trupa, bez znaczenia i użytku”<sup>29</sup>. Groteskowe poszukiwanie kończy się jednak odstępieniem od zamysłu, Kłos postanawia odwlec ostateczny moment do czasu, gdy uda mu się wyliczyć właściwe równanie duszy<sup>30</sup>.

Gdyby Umberto Eco przeczytał *Zabawy* Wysockiego, w osobie teologa Marcina Glickiego mógłby ujrzeć osobowościowy prototyp „czcigodnego Jorge z Burgos”. Nie ulega wątpliwości, iż ta najbardziej w powieści wyrazista, a zarazem najsilniej skarykaturalizowana postać to profesor Marcin Glicius (Glicjusz, Glicza), żyjący w latach 1528–1591 teolog, filozof, kanonik wrocławski i krakowski, zwany również Marcinem z Pilzna, nauczyciel sławnego lekarza Sebastiana Petrycego<sup>31</sup> oraz podobno Piotra Skargi<sup>32</sup>. Uczył w akademii 40 lat, od roku 1573 szesnastokrotnie obierano go na rektora<sup>33</sup>. Bardzo wpływowy i zasłużony dla uczelni, był zagorzałym aż do fanatyzmu zwolennikiem kontrreformacji<sup>34</sup>. Pozostawił po sobie m.in. dziariusz, w którym prowadził quasi-kronikę uniwersytetu<sup>35</sup>, oraz pisma teologiczne, zwłaszcza krytyczne wobec luteranizmu. Wskutek swej surowości miał Glicjusz wielu wrogów<sup>36</sup>.

Ukazanie tej postaci ma, podobnie jak w przypadku Kłosa, charakter karnawalizacyjny. Glickiego poznajemy, gdy w sali albateńskiej (przyrodniczej), pamiętającej

<sup>28</sup> Tamże, s. 50.

<sup>29</sup> Tamże, s. 62.

<sup>30</sup> Ej [Edward Janus], porównuje tę postać do profesora Sorbony Bergereta z *Manekina trzciniowego* Anatola France’a, zob. Antoni Wysocki, *Zabawy mędrców* [...], „Wiadomości Literackie” 1926, nr 39, s. 3.

<sup>31</sup> J. Sołtykiewicz, *O stanie Akademii Krakowskiej i o publicznych, a mianowicie uczonych pracach akademików*, Kraków 1810, s. 398 (tu w obszernym przypisie do życiorysu Petrycego biogram Glicjusza zawierający ustalenia wykorzystane przez Wysockiego).

<sup>32</sup> H. Barycz, *Glicius Marcin* [hasło], [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 8: *Girdwojń Michał – Gross Adam*, red. K. Lepszy i in., Kraków 1959–1960, s. 48–50; por. *Pilznianin Marcin*, [w:] M. Juszyński, *Dykcjonarz poetów polskich*, t. 2, Kraków 1820, s. 60; H.E. Wyczawski, *Dar Marcina Glicjusza dla biblioteki parafialnej w Pilźnie*, „*Studia Theologica Varsaviensia*” 1978, R. XVI, nr 1, s. 179–188.

<sup>33</sup> A. Karbowski, *O rektorach Uniwersytetu Kazimierzowskiego i Jagiellońskiego w Krakowie wraz ze spisem wszystkich rektorów od roku 1400 do obecnej chwili. Szkic historyczno-archeologiczny*, [w:] *Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego od r. 1864 do r. 1887 oraz jego stanu dzisiejszego wraz z rzeczą o rektorach od czasów najdawniejszych*, red. S. Tarnowski i in., Kraków 1887.

<sup>34</sup> W. Urban, *Akademia Krakowska w dobie reformacji i wczesnej kontrreformacji 1549–1632*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364–1764*, red. K. Lepszy, t. 1, Kraków 1964, s. 291.

<sup>35</sup> J. Tazbir, *Piotr Skarga. Szermierz kontrreformacji*, Warszawa 1978, s. 21.

<sup>36</sup> J. Sołtykiewicz, *O stanie Akademii Krakowskiej...*, dz. cyt., s. 401.

praktyczne lekcje anatomii Jana Radlicy, spiera się z jednym ze swoich studentów, pięknym i inteligentnym Flamandczykiem De Halkiem. Mimo naukowego tematu rozmowy Glicki „miotał się i krzyczał tak gwałtownie, że aż włosy nastroszyły mu się w wichrowaty kołtun, przy czym gwałtownie wyrzucał szczęki, jak gdyby chciał ugryźć powietrze, a ręce o przydługich paznokciach rozczapierał, niby próbując coś ułapić”<sup>37</sup>. Glicki, nienawidzący młodych ludzi, których podejrzewa o rozpustne życie i herezję, edukuje studentów poprzez groźby i inwektywy, a groteskowości przydaje mu zwyczaj chodzenia po ulicach Krakowa z zatkniętą na długim kiju trupa czaszką – symbolem *memento mori*. Jest odstręczający zarówno w mowie, jak i w powierzchowności, przypominając

[...] zgłodniałego, drapieżnego ptaka, krążącego wokoło upatrzonego łupu [...] nabrzmiałe gałki oczu i sine guzy nad brwiami musiały powodować lęk i zdziwienie. Toga jego, niegdyś ciemnofioletowa, połyskiwała mokrymi plamami krwi, gdyż, w bezwzględny dla siebie okrucieństwie, chodził dniem spowity w żelazny łańcuch, a po nocach biczował się dyscypliną. Nie wiedzieć też, czy istotnie, jak z przechwałkami opowiadał o sobie, mył się tylko raz na rok, na Wielkanoc, ale, co prawda, wodził za sobą smród, nie mniej odrażający, niż borsuk w lesie<sup>38</sup>.

Glicki pali książki, które uważa za rzekomo demoralizujące, jego łupem pada m.in. kronika lechicka, ulubiona lektura młodego Marchockiego, uznana przez teologa za propagującą pogaństwo. W ogniu kończą również inne publikacje, zwłaszcza te zawierające treści, które mogłyby oświecić czytelników. Glicki Wysockiego walczy ze wszystkim, co nowe, zwłaszcza protestanckie.

Pisarzowi udało się w kreacji tej postaci uwidocznić skrajny przykład fanatyzmu, a właściwie już obłędu, który wyrósł na niezaspokojonych pragnieniach. Psychoanaliza, jaką na profesorze przeprowadził, ujawniła stłumioną i przez to obsesyjną fascynację erotyczną Glickiego kobietą niedostępną, którą kiedyś, gdy był klerikiem na dworze w Jazłowcu, ujrzał nagą w kąpielu. Była to starościna Elżbieta Jazłowiecka<sup>39</sup>. Od tamtej pory ten dość mitologiczny obraz prześladowuje go i motywuje do umartwień. Ascetyczny tryb życia: posty i biczowania jeszcze wzmagają ukryte pragnienia teologa i wiodą do silnych halucynacji, niesamowitego natłoku osób, jakby wyjętych z płócien Pietera Bruegla. Szatan przemieniający się w wiele postaci kusi Glickiego, kompromituje jego hipokryzję, słabość charakteru, prymitywizm osobowości<sup>40</sup>.

<sup>37</sup> A. Wysocki Godziemba, *Zabawy mędrców...*, dz. cyt., s. 66.

<sup>38</sup> Tamże, s. 67.

<sup>39</sup> Elżbieta z Tarłów Jazłowiecka (Monasterska), żona Jerzego z Buczacza, uchodziła za heretyczkę, zob. J. Fijałek, *Tarłowie, znakomitego rodu początki i świetność, cz. 2: Tarłowie Zygmuntowscy*, „Przegląd Historyczny” 1910, z. 3, s. 191.

<sup>40</sup> Antoni Lange porównuje opisy widzeń w *Zabawach...* do *Kuszenia św. Antoniego* Gustawa Flauberta oraz *Wesela* Stanisława Wyspiańskiego (*Antoni Wysocki, Zabawy mędrców* [...], „Tygodnik Ilustrowany” 1926, nr 38, s. 632); por. L. Konopacki, *Na tle naszego renesansu...*, dz. cyt. Rzeczywiście halucynacja ta kojarzy się z kuszeniem św. Antoniego, ale bardziej z obrazu XV-wiecznego malarza Martina Schongauera, którego pełen dynamiki ryt mógł posłużyć Wysockiemu za inspirację.

Akademik trzeci – doktor Bernat to także postać mająca proveniencję autentyczną. Bernat zwany Krakowczykiem (ok. 1530–1613) był filozofem, astronomem oraz astrologiem, autorem kilku prac o tej tematyce<sup>41</sup>, a także wydawcą kalendarzy. Od lat 60. XVI w. nauczał w Akademii jako profesor. Wysocki wprowadza go do świata przedstawionego odpowiednią, lapidarną charakterystyką: „Mały, omatulony człowieczek”<sup>42</sup>. Bernat jest melancholikiem, „jak kaleka, maruder, pod starczą władzą Saturna”<sup>43</sup>, zawsze z nieodłączną sówką – symbolem jego rzekomej mądrości. To nieudacznik o odrażającym wyglądem, jakby fizycznie niedorozwinięty, przydający sobie powagi i wymuszający szacunek wieszczaniem rychłej apokalipsy. Zajmuje się również alchemią, ale jej efektem jest jedynie puszczenie w obieg fałszywych monet. Bernat patrzy w gwiazdy, stawia horoskopy, tłumaczy sny. I on wchodzi w dialog z De Halkiem, odbijając rozmówcę Glickiemu, a przedmiotem ich dysputy jest przeznaczenie i prawda. Zasadnicze argumenty, jakie wytacza przeciw studentowi – obrońcy Kopernika, mają proveniencję demonologiczną: to przeważnie grube zabobony lub konfabulacje sfabrykowane na użytek prostego ludu. Bernat zwalcza teorię Kopernika, jest wrogiem systemu heliocentrycznego, który przedstawia mu się jako emanacja szatana.

W wykazie rektorów nie znajdziemy Andrzeja Gielczewskiego, czwartej postaci opisanej przez Wysockiego. Jeśli przyjąć zgodność z datą roczną przybycia do Polski nuncjusza Vincenzo Dal Portico, czyli 1568 r., prototypem Gielczewskiego powinien być Marcin Krokier (1505–1569). Wydaje się jednak, że Wysocki w tym przypadku ani nie trzymał się datacji, ani nie odwzorowywał wiernie postaci historycznych, ponieważ wykreował Gielczewskiego na podobieństwo tak Krokiera, jak i późniejszego o kilka lat rektora, Andrzeja Schoneusa z Głogowa zwanego Andreasem Glogoviensis (1552–1615), piastującego urząd w latach 1605–1608<sup>44</sup>. Gielczewski w *Zabawach mędrców* jest humanistą, wielkim czcicielem języka i kultury greckiej, ale także admiratorem Tacyta, Cycerona i Owidiusza, co zgadzałoby się zasadniczo z upodobaniami Schoneusa. Jest również sybarytą, miłośnikiem płci pięknej i wbrew regulaminom nosi bujny zarost, co wskazuje na Krokiera<sup>45</sup>.

Podobnie jak poprzednicy rektora Gielczewskiego: Kłos i Glicki, także i on ukazany został podczas dysputy. Jest ona jednak całkiem inna niż poprzednie. Rozmówcą

<sup>41</sup> Drobne informacje ze swego życia podaje Bernat w dziele: *Obwieszczenie znacznych niektórych na świecie niniejszym przypadków, złączenia dwu planet górnych złych Saturnusa z Martesem* [...] wydanym w roku 1605, zob. A. Grabowski, *Starożytności historyczne polskie czyli Pisma i pamiątniki do dziejów dawnej Polski, listy królów i znakomitych mężów, przypowieści, przysłowia*, Kraków 1840, s. 481–484. Por. tenże, *Starożytnicze wiadomości o Krakowie: zbiór pism i pamiątników tyczących się opisowej i dziejowej przeszłości, oraz zwyczajów tej dawnej stolicy kraju* [...], Kraków 1852, s. 261.

<sup>42</sup> A. Wysocki Godziemba, *Zabawy mędrców...*, dz. cyt., s. 98.

<sup>43</sup> Tamże, s. 99.

<sup>44</sup> L. Hajdukiewicz, *Schoneus Andreas* [hasło], [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 35 z. 4, red. A. Gieysztor, Kraków 1994, s. 597–600.

<sup>45</sup> H. Barycz, *Krokier Marcin* [hasło], [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 25, Wrocław 1970, s. 314–315; por. M. Mięka, *Marcin Krokier z Krakowa*, [w:] *Profesorowie Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. 1: 1364–1780, red. W. Uruszczak, Kraków 2015, s. 199–201.

rektora jest licencjat Mieczysław Marchocki<sup>46</sup>, adept filozofii, zwolennik języka ojczystego jako wykładowego, miłośnik Kochanowskiego, który zwykł czytać kilka książek jednocześnie, chłonąc wiedzę nie jako „dar Pandory”, ale „czar cudotwórczych Muz”. Marchocki jest w powieści jedynym bohaterem pozytywnym, *porte parole* autora, jak uważa Irena Pannenkowa<sup>47</sup>. Wypowiada on uwagi na temat polskiej kultury zagrożonej przez obce języki i przez obce wpływy, przez zalew cudzoziemców i mód włoskich, stoi na stanowisku eksploracji dawnych rodzimych słowiańskich wierzeń, bo tylko one – jak uważa – kształtują polską tożsamość i stanowią o jej niepowtarzalności. Ważne są zwłaszcza dość uniwersalne spostrzeżenia Marchockiego:

Zauważył, że Polak dawny coraz mniej odszczególniał się od licznych w kraju cudzoziemców, prócz jedynie strojem i mową. Bo i czym? Prawa były rzymskie, nauka grecka, a i wiara obca, w obcej do wierzenia podana mowie. Czy tak musiało być? Czy nie? Naród ginął. Pragnienie zmiany, nowości, zatracalo pamięć swoistości i doświadczeń. Do tego, jak z pod ziemi, zjawiali się jacyś samochwalcy, – nie wiedzieć, nauczyciele Boga czy diabła, którzy obiecywali raj na ziemi, byle zburzyć podstawy z lat minionych<sup>48</sup>.

Pewnego dnia w bibliotece akademickiej Marchocki znajduje kronikę lechicką wraz ze zbiorem pieśni. Zachwycony, studiuje uważnie jej treść. Gdy annał zostaje spalony przez Glickiego, Marchocki próbuje odtworzyć treść pieśni i ze zdziwieniem konstatuje, że wszystko zapamiętał<sup>49</sup>.

Dialog między Gielczewskim a Marchockim to spór o szereg kwestii politycznych (obronność i kondycja ówczesnej Rzeczypospolitej na tle przeszłych wieków), filozoficznych, religijnych, społecznych. Finał tego dialogu, czyli przekonanie licencjata do racji rektora, bynajmniej nie napawa optymizmem. Będzie gorszy w skutkach niż rezultaty sporów z odrażającym Glickim czy wzbudzającym litość Kłosem. Gielczewski, w odróżnieniu od tamtych, reaguje na zapytania bystrego interlokutora, a odpowiedzi te, elokwentne i sofistyczne, oszałamiają młodzieńca. Rektor dzieli się z Marchockim swoimi przemyśleniami, wywiedzionymi z obcowania z filozofami antycznymi; zapewnia go, że „świat jest własnością kościoła”<sup>50</sup> i poucza:

<sup>46</sup> Niewykluczone, że prototypem tej postaci był pochodzący spod Krakowa Mikołaj Ścibor Marchocki (ok. 1570 – ok. 1636), starosta czchowski, pamiętnikarz piszący po polsku, autor *Historii wojny moskiewskiej*, stryj sławnej mistyczki Anny Marii Marchockiej, karmelitanki.

<sup>47</sup> I.P. [Irena Pannenkowa], *Antoni Wysocki: Zabawy mędrców. Powieść*, „Warszawianka” 1926, nr 129, s. 4.

<sup>48</sup> A. Wysocki Godziemba, *Zabawy mędrców...*, dz. cyt., s. 125.

<sup>49</sup> Wysocki nie ujawnia, jaka to była księga, ale być może chodziło o mityczną XI-wieczną „kronikę lechicką”. O niej, jako o źródle dla kompilacyjnej *Kroniki Dzierzwy*, wzmiankował w poł. XIX w. August Bielowski (*Wstęp krytyczny do dziejów Polski*, Lwów 1850, s. 12–14), którego z pewnością czytał autor *Zabaw*. *Kronika Dzierzwy* została wydana przez pijarów w 1823 r., Wysocki mógł ją znać i wokół jej inspiracji budować historię mitycznej księgi Lechitów. Stan ówczesnej wiedzy nie pozwalał Wysockiemu na rozwinięcie tego intrygującego wątku. Niewykluczone, że były to inspiracje „dziejami bajecznymi” Kraszewskiego, oddanymi m.in. w *Starej baśni czy Luboni*.

<sup>50</sup> A. Wysocki Godziemba, *Zabawy mędrców...*, dz. cyt., s. 181.

[...] ludźmi religijnymi łatwiej jest rządzić. Czasy starożytne dobrze znały mylność swych religii, ale zatrzymywały je jako narzędzie władzy. Ta wyższość poglądu robi człowieka groźnym, a i pożądanym, jako podpora dla wszystkich słabych i chwiejnych. Prawdę najlepiej jest zachować dla siebie, bo jak to już święty Ireneusz w mądrości swej zauważył, że ludziom tak jak dzieciom, często trzeba bajeczki opowiadać, aby ich prawdą nie przerażał<sup>51</sup>.

Te i inne cyniczne nauki poprzedzają ofertę złożoną Marchockiemu: protekcję na królewskim dworze, gdzie będzie mógł znaleźć życiowe rozkosze, synekury, tytuły, zaszczyty. Tym sposobem rektor odwiedzie młodzieńca od jego idealistycznych planów i rewolucyjnych pomysłów.

## Uwagi końcowe

*Zabawy mędrców* to dzieło z historii kultury Rzeczypospolitej Obojga Narodów, utwór o stanie umysłowym, mentalnym i duchowym epoki „złotej wolności”, czasów wygasania dynastii jagiellońskiej. Zdzisław Dębicki widział w niektórych realiach powieści Wysockiego wyrazistą aluzję do życia politycznego okresu międzywojennego:

Tło – i to należy sobie uświadomić – tak bardzo, tak bliźniaczo w pewnych momentach zbliżone do tła naszej, fermentującej na drożdżach wolności epoki, która ma swoich Piotrów z Goniądza, pacyfistów z szabelką drewnianą u boku, swoich Niemojewskich – komunistów utopijnych i naiwnych i – co niemiara – swoich reformatorów rodziny i wyznawców wolnej miłości o typie „układnego piekarczyka” poznańskiego, Daniela Bielińskiego<sup>52</sup>.

Krytyk miał niewątpliwą rację, choć powieść Wysockiego skoncentrowana jest zasadniczo na kwestiach szkolnictwa. Mimo że osadzona w realiach XVI w. jest – poza komentarzem do przeszłości polskiej oświaty – inspiracją dla rozważań o teraźniejszości i przyszłości rodzimej edukacji, sygnałem ostrzegawczym. Do namysłu skłania kwestia języka, w szkolnictwie czasów opisanych w *Zabawach...* zdominowanych łaciną, która wyznaczała niepodatny na nowe zjawiska krąg zainteresowań, tak jak okazywała się coraz bardziej niewystarczająca w relacjach konotat–desygnat. Grzymała-Siedlecki zauważył ten problem i klarował:

I oto, gdy za dni ostatniego Jagiellona Polska nabrzmiała już narodową samoistością w urządzeniach państwowych, w ambicjach politycznych, w poezji, w obyczaju – szkolnictwo pozostawało w żelaznych kleszczach obcego narodowi rygoryzmu. Dziecko idące do szkół, we krwi miało rozpęd do polskości, a napotykało tu świat, z którym nie łączyło

<sup>51</sup> Tamże, s. 195.

<sup>52</sup> Z. Dębicki, *Zabawy mędrców* [rec.], „Kurier Warszawski” 1925, nr 106, s. 6. Aluzje do współczesności zawarte w powieści nie spodobały się młodemu Edwardowi Janusowi, zagorzałemu marksistcie, który uznał, że... zaszkodziły one powieści, zob. E], [Edward Janus], *Antoni Wysocki...*, dz. cyt.

je żadne żywotniejsze zainteresowanie. Szkoła nie budziła w duszach żadnego zainteresowania. Szkoła więc była fatalna<sup>53</sup>.

Drugim czynnikiem mającym zgubny wpływ na proces edukowania młodego pokolenia była kadra nauczycielska. Czy tacy nauczyciele, jak pogrążony w acedii matematyk Kłos, owładnięty nienawiścią do świata teolog Glicki czy hochsztapler Bernat mogli stanowić autorytet dla swoich studentów, skoro ich religianctwo, dogmatyczne światopoglądy i ograniczone przez to kompetencje zamiast inspirować – odstręczały? Czy ich skażone kompleksami osobowości mogły być dla kogokolwiek wzorem? Czy wyznaczony emocjami sposób przekazywania wiedzy mógł być skuteczny? Plejadę „mędrców”, uzurpujących sobie z urzędu władzę nad młodymi umysłami, tworzą ludzie chorzy, niezdolni do pracy twórczej, zamknięci na wszystko, co nowe i naruszające ich ład. Trudno również nie dokonać namysłu nad wpływem humanisty-sceptyka Gielczewskiego, który – choć światły – wykorzystuje wiedzę jako narzędzie manipulacji, a obietnicami udaje mu się zwieść z drogi poznania nawet tak pojętnego ucznia jak Marchocki.

Powieść jest rezerwuarem „pamiętek” z drugiej połowy wieku XVI. Wydaje się jednak, że dekonstrukcja i w jej efekcie deprecjacja wieków średnich były jednak nazbyt silne, nazbyt jednostronne, ukazujące mijającą epokę *Christianitas* jako czas mroku i zacofania, a aspekty duchowe zredukowane do mająceń neurotyków. To dość bezrefleksyjne i ignoranckie jak na powieść „intelektualistyczną” pozytywistyczne myślowo utrwalenie „ciemnego mitu średniowiecza”<sup>54</sup> tłumaczyć może tylko przewodnia myśl dzieła, czyli ukazanie rozkładu edukacji. W tym sensie *Zabawy mędrców*, fragment wybiórczo i stereotypowo postrzeżonego średniowiecza, byłyby przestrożą przed powierzaniem przewodnictwa duchowego umysłom ciasnym, ideologicznie uwikłanym.

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie” – w roku 1600 powie Jan Zamoyski. Tę samą sentencję po ponad 300 latach powtórzy swoją powieścią Antoni Wysocki.

## Bibliografia

- Arendt A., *Młodopolskie odkrycie średniowiecza*, „Przegląd Artystyczno-Literacki” 2000, nr 9, s. 109–116; nr 12, s. 132–138.
- Barycz H., *Glicius Marcin* [hasło], [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 8: *Girdwoyń Michał – Gross Adam*, red. K. Lepszy i in., Kraków 1959–1960, s. 48–50.
- Barycz H., *Krokier Marcin* [hasło], [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 25, Wrocław 1970, s. 314–315.
- Bielowski A., *Wstęp krytyczny do dziejów Polski*, Lwów 1850.
- Chwalba A., *Collegium Maius*, Kraków 2009.
- Corpus studiosorum Universitatis Jagellonicae in saeculis XVIII–XX*, t. 3: 1850/51–1917/18, T-Ż, red. K. Stopka, Kraków 2015.

<sup>53</sup> A. Grzymała-Siedlecki, *Przeczytajcie tę powieść!...*, dz. cyt., s. 15.

<sup>54</sup> Por. T. Parnicki, *Wiek XX patrzy na średniowiecze inaczej niż wiek XIX*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1938, nr 35, s. 553–554.

- Dębicki Z., *Zabawy mędrców* [rec.], „Kurier Warszawski” 1925, nr 106, s. 6.
- Dr St. J. [?], *Wśród ksiązek. Antoni Wysocki. Zabawy mędrców* [rec.], „Kurier Poranny” 1925, nr 129, s. 4.
- Dunin-Markiewicz R., *Ciekawa książka*, „Rzeczpospolita” 1925, nr 88, s. 11.
- Ej [Edward Janus], *Antoni Wysocki, Zabawy mędrców* [...], „Wiadomości Literackie” 1926, nr 39, s. 3.
- Eustachiewicz L., *Dwudziestolecie 1919–1939*, Warszawa 1990.
- Fijałek J., *Tarłowie, znakomitego rodu początki i świetność*, cz. 2: *Tarłowie Zygmuntowscy*, „Przegląd Historyczny” 1910, z. 3, s. 168–205.
- Girtler K., *Opowiadania*, t. 2: *Pamiętniki z lat 1832–1857*, przedm. i wyb. Z. Jabłoński, oprac. i przypisy Z. Jabłoński i J. Staszal, Kraków 1971.
- Glemma T., *Zapiski nuncjusza polskiego Wincentego Dal Portico z roku 1568*, „Collectanea Theologica” 1936, t. 17, nr 1/2, s. 273–288.
- Grabowski A., *Starożytnicze wiadomości o Krakowie: zbiór pism i pamiętników tyczących się opisowej i dziejowej przeszłości, oraz zwyczajów tej dawnej stolicy kraju* [...], Kraków 1852.
- Grabowski A., *Starożytności historyczne polskie czyli Pisma i pamiętniki do dziejów dawnej Polski, listy królów i znakomitych mężów, przypowieści, przysłowia*, t. 1–2, Kraków 1840.
- Grzymała-Siedlecki A., *Przeczytajcie tę powieść!*, „Echa Leśne” 1930, nr 3, s. 14–15.
- Hajdukiewicz L., *Schoneus Andreas* [hasło], [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 35, z. 4, red. A. Gieysztor, Kraków 1994, s. 597–600.
- I.P. [Irena Pannenkowa], *Antoni Wysocki: Zabawy mędrców. Powieść*, „Warszawianka” 1926, nr 129, s. 4.
- Justyński M., *Dykcjonarz poetów polskich*, t. 2, Kraków 1820.
- Karbowiak A., *O rektorach Uniwersytetu Kazimierzowskiego i Jagiellońskiego w Krakowie wraz ze spisem wszystkich rektorów od roku 1400 do obecnej chwili. Szkic historyczno-archeologiczny*, [w:] *Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego od r. 1864 do r. 1887 oraz jego stanu dzisiejszego wraz z rzeczą o rektorach od czasów najdawniejszych*, red. S. Tarnowski i in., Kraków 1887.
- Konopacki J., *Na tle naszego renesansu*, „Gazeta Warszawska” 1925, nr 175, s. 2.
- Lam S., *Życie wśród wielu*, Warszawa 1968.
- Lange A., *Wysocki, Zabawy mędrców* [...], „Tygodnik Ilustrowany” 1926, nr 38, s. 632.
- Lelewel J., *Dzieje Polski które stryj synowcom swoim opowiedział*, Warszawa 1859.
- Lorentowicz J., *Marzenie mędrca* [rec.], „Ekspres Poranny” 1925, nr 46, s. 3.
- Listy Sewera Maciejowskiego do Wysockiego*, rkps., [w:] Zbiory Specjalne Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy, sygn. 632/3.
- Łojek W., *Polska powieść historyczna dwudziestolecia jako wyraz nowej świadomości literackiej*, „Prace Polonistyczne” 1971, s. XXVII, s. 63–82.
- Malinowski J., *Starożytność i średniowiecze w powieści historycznej dwudziestolecia międzywojennego*, [w:] *Z problematyki gatunków i prądów literackich XIX i XX wieku*, red. J. Konieczny, Warszawa–Poznań 1972, s. 39–84.
- Mikuła M., *Marcin Krokier z Krakowa*, [w:] *Profesorowie Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego*, t. 1: 1364–1780, red. W. Uruszczak, Kraków 2015, s. 199–201.
- Nowaczyński A., *Teatr Niezależny*, „Wiadomości Literackie” 1931, nr 18, s. 4.

- Okulicz-Kozaryn M., *Średniowiecze Wacława Berenta. Sceptyk w poszukiwaniu całości*, Warszawa 2006.
- Parnicki T., *Wiek XX patrzy na średniowiecze inaczej niż wiek XIX*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1938, nr 35 [dodatek do „IKC”], s. 553–554.
- Pazurkiewicz S., *Antoni Godziemba Wysocki*, „Kurier Literacko-Naukowy” 1926, nr 5, s. IV.
- Samborska-Kukuć D., *Wokół genezy powieści „O czym się nie mówi” Gabrieli Zapolskiej* [w druku].
- Sołtykiewicz J., *O stanie Akademii Krakowskiej i o publicznych, a mianowicie uczonych pracach akademików*, Kraków 1810.
- Tazbir J., *Piotr Skarga. Szermierz kontrreformacji*, Warszawa 1978.
- Urban W., *Akademia Krakowska w dobie reformacji i wczesnej kontrreformacji 1549–1632*, [w:] *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1364–1764*, red. K. Lepszy, t. 1, Kraków 1964, s. 253–309.
- Wyczawski H.E., *Dar Marcina Glicjusza dla biblioteki parafialnej w Pilźnie*, „Studia Theologica Varsaviensia” 1978, R. XVI, nr 1, s. 179–188.
- Wysocki A., *Sprzed pół wieku*, wyd. 2 uzup. i przejrz., Kraków 1958.
- Wysocki A. Godziemba, *Zabawy mędrców. Powieść*, Zamość 1925.

### **Zabawy mędrców by Antoni Wysocki – a novel about the life of academics from Krakow in the 16<sup>th</sup> century**

#### **Abstract**

*Zabawy mędrców* – a novel by Antoni Godziemba Wysocki, a forgotten writer, an eccentric and intellectual from Lviv, was published in the interwar period and became a literary event. Reviewers unanimously emphasized his innovative approach to history. It was not the historical novel that readers were used to, both in terms of idea and form.

Placing the action inside the Krakow Academy in the 16<sup>th</sup> century, at the turn of the Middle Ages and the Renaissance, was supposed to demonstrate the pathology of education that was dominated by dogma and scholasticism against the background of the daily life of those days. In order to achieve that, the author allegedly worked on his book for over twenty years, thoroughly studying the sources: rare papers, manuscripts and numerous dissertations about the history of the Jagiellonian University. Consequently, a vivid (but strongly biased and clearly depreciating the Middle Ages) study of a few teachers came into life. The professors and bachelors, who had authentic prototypes, were shown through psychoanalytical examination in search of their complexes and personality disorders that limited their mental and didactic work.

Wysocki's work: cool, intellectual, and allusive, it was a unique but one-sided presentation of Polish culture during the times of the last Jagiellon, but above all, it was a type of warning that concerned the condition and future of Polish education after gaining independence.

**Słowa kluczowe:** Antoni Godziemba Wysocki, *Zabawy mędrców*, Akademia Krakowska, średniowiecze, oświata

**Keywords:** Antoni Godziemba Wysocki, *Zabawy mędrców*, the Krakow Academy, Middle Ages, education

